

Friedrich Schiller: Dymitr. Niedokończony dramat

Profesor Stanisław hr. Tarnowski w dziele swem „O dramatach Schillera” ubolewa, że piśmiennictwo nasze nie przyswoiło sobie dotychczas schillerowskiego „Demetriusa” w przekładzie polskim. „Demetrius” jest, według opinii tegoż profesora, „jedną z najpiękniejszych pereł, jakie wydała dotychczas literatura świata” – pisze Eligiusz Wiktor Sznajder w Słowie Wstępnym do wydanego w 1906 roku przekładu fragmentu dramatu „Dymitr”, odnalezionego w 1894 między innymi pracami poety.

SCENA PIERWSZA

Walny sejm w Krakowie.

Po podniesieniu kurtyny, widzimy posiedzenie Stanów Rzeczypospolitej Polski, odbywające się w wielkiej sali Senatu. Na estradzie, wzniesionej na trzech stopniach i okrytej kobiercem, wznosi się tron królewski pod baldachinem; po obu stronach widnieją herby Polski i Litwy. Król siedzi na tronie: po jego prawej i lewej stronie stoi na estradzie dziesięciu dygnitarzy koronnych. Poniżej estrady siedzą po obudwóch stronach sceny biskupi, wojewodowie i kasztelanowie; naprzeciw stoją posłowie z odkrytymi głowami w dwóch szeregach —

wszyscy uzbrojeni. Arcybiskup Gnieźnieński, jako Prymas, siedzi
najbliżej proscenium, po za nim stoi kapelan, trzymający wielki złoty
krzyż.

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI

Burzliwy sejm ten ma się ku końcowi,
Aby korzystnie swe sprawy załatwić;
Król, oraz Stany rozchodzą się w zgodzie,
Szlachta przystaje, aby się rozbroić;
Oporny rokosz zgodnie się uśmierza.
Lecz Król poręcza swoim świętem słowem,
Że słusznym skargom da zadośćczynienie.

— — — — —
Teraz więc, skoro mamy wewnątrz spokój,
Możemy rzucić okiem za granice.

— — — — —
Pytam obecne tu wysokie Stany,
Zaliż się godzi wysłuchać z Ich wolą
Księcia Dymitra, który pretenduje —
Objąć koronę Rusi, jak prawdziwy
Syn Cara Iwana;
Czy zgoda na to, aby u stóp Tronu,
Na Sejmie Walnym, słuszności praw swoich
Dowodzić daną była mu sposobność?

KASZTELAN KRAKOWSKI

Honor i sprawiedliwość nakazują,
Żądaniu temu by się stało zadość.

BISKUP WARMIJSKI

Wsze dokumenty dotyczące sprawy
Zbadano i sprawdzono;
Ustnych wywodów wysłuchać należy.

WIELU POSŁÓW.

Wysłuchać tego — co nam powie — trzeba.

LEW SAPIEHA.

Lecz go wysłuchać — to znaczy go uznać!

ODOWALSKI

Wysłuchaniu się oprzeć — to już znaczy,
Bez znania sprawy, ryczałem porzucić.

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI

Czy się zgadzacie, by był wysłuchanym?
Pytam ja Papów po raz wtóry, trzeci?

WIELKI KANCLERZ KORONNY

Niechaj się stawi przed stopniami tronu.

SENATOROWIE.

I niechaj mówi.

POSŁOWIE.

Słuchajmy go.

(Wielki Marszałek Koronny daje znak laską odźwiernemu, który wychodzi, aby drzwi otworzyć).

LEW SAPIEHA

Proszę zapisać do akt protokołu,
Mości Kanclerzu! że ja oponuję
Tak przeciw sprawie, jak i jej następstwom:

Sprawa ta bowiem grozi pokojowi
Korony polskiej i Moskwy korony.

DYMITR wchodzi, postępuje kilka kroków ku tronowi i z nakrytą głową oddaje trzy ukłony: jeden Królowi, drugi Senatorom, trzeci Posłom; każdemu jego ukłonowi oddaje ukłon strona, ku której został skierowanym, poczem staje zwrócony do publiczności — która była obecną na Sejmie — tak, aby być widzianym przez większą część tejże, a nie stać plecami do Króla.

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI

Książę Dymitry, synu Iwanowy!
Jeśliś zatrwożon świetnością zebrania
Królewskich Stanów — lub jeżeli tobie
Blask Majestatu język twój krępuje,
Za zgodą Stanów masz pełną swobodę.
Dobrać obrońców według własnej woli,
Iżbyś się obcą mógł posłużyć mową.

DYMITR

Arcybiskupie! Staję między wami,
Aby zażądać tak państwa, jak berła;
Krucze by były mej pretensyi prawa,
Gdybym się wobec szlachetnego ludu,
W obliczu Króla i Senatu stojąc,
Zaląkł. — — — — — Prawda,

Żem dotąd nigdy nie oglądał jeszcze
Tak prześwietnego, jak to jest, zebrania;
Którego widok pierś moją podnosi,
Otuchę wlewa, wszelką płosząc trwogę.
Im prześwietniejsi sprawy tej świadkowie
Mię otaczają — tem mi więcej w cenie;
Zebranie bowiem, przed którym mam mówić,
Świeciejszem nigdy, nigdzie być nie może

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI

— — — — Prześwietna Rzeczpospolita
Przychyla się. — — — — —

DYMITR

Wielki Monarcho! Potężni, czcigodni
Biskupi, Wojewodowie — oraz Wy,
Wielmoże Posły przesławnej Korony!
Zdumionym i aż w głąb' wzruszonym,
Patrzę na siebie tu — Syna Iwana
Wśród Was, wśród Sejmu, wśród narodu Polski!
Krwawa nienawiść dzieliła narody
Obadwa zawsze za życia Rodzica:
Nieba jednakże tak postanowiły,
Bym ja — syn Carów — którym z piersi matki
Ssał nienawiści dziedzictwo tak stare,
Przyszedł tu do Was — między Wami stanął,

W kornej postawie błagając o łaskę;
Bym, z wolą Waszą i Waszem ramieniem,
Dochodzić zdołał mych Ojców dzierzawy...
Nim rzecz wyłożę, zechciejcież zapomnieć
Dawne urazy, niechęci i straty.
O zapomnij cie, że Iwan, mój Ojciec,
W kraj Wasz zapuszczał wojenne pożogi.
Stawam przed Wami — ja, Następca tronu,
Z mych praw wyzuty, upraszam opieki. —
Prawem przyrody mnie, uciśnionemu,
Wszak się należy pomoc zacnych piersi!
Któż zdoła pełnić sprawiedliwość godniej,
Jeśli nie naród potężny, a wielki,
Który w poczuciu swego Majestatu
Sobie samemu sprawę zdawać może
I bezgranicznie — — — — —
Ludzkości prawu posłuch dać ma siłę!?

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI

Wierzyć nam każesz, żeś synem Iwana!
Zaiste! Niebrak pewnej pokrewności
Pomiędzy Tobą a dumnym zamiarem:
To się z Twej mowy, postawy odczuwa;
I jeśli zdołasz dać nam dowód pewnie,
Żeś tą osobą, którą być się mienisz
Natenczas — — — — —
Spodziewać śmieje możesz się wszystkiego
Po sercu Rzeczypospolitej, która,

Moskwy się nigdy nie ulękała w walce,
I umie w boju — być szlachetnym wrogiem,
A przyjacielem — w każdej zacnej sprawie.

DYMITR

Iwan Wasiljewicz, Car Moskiewski,
Miał pięć żon, które poślubiał w kolei
Długiego swego rządów sprawowania.
Pierwsza Romanow — z rodu bohaterów,
Matka Fiodora, co po nim panował —
Dymitra zaś po nim jedynego —
Owoc sił jego z lat późniejszych chwili, —
Dała mu Marta, z rodziny Nagori;
W lat niemowlęctwie odumarł go Ojciec.
Car Fiodor — chłopiec o niewielkiej sile,
Umysłem słaby, przelał rządów sprawy
Na najstarszego swego koniuszego,
Borysa Godunowa, co nim w pełni
Podłem służalstwem zawładnąć potrafił.
Car zmarł bezdzietnym, a Następcy tronu
Bezpłodność wdowy nie zapowiadała;
Więc chytry bojar, będący przy władzy,
Różnemi sztuczki wkradł się w łaski ludu.
I nie zawahał się zapragnąć tronu.
Butnym zachciankom stanęło na drodze
Młode Książątko — Dymitr, syn Iwana,
Który w Ugliczu, pod bokiem macierzy,
W pałacu wdowy chował się w spokoju.
Więc, skoro cele łotra już dojrzały

I wykonania ich nadeszła pora,
Ot, co wymyślił! Śle on do Uglicza
Zgraję siepaczów z tajemnym rozkazem,
By ci książątko to zamordowali! — — —
Pożar ogarnął o północy skrzydło
Pałacu, w którym maleńkie książątko,
Z dozorcą swoim oddzielnie mieszkało.
Zgliszcza zaległy dawniejsze domostwo,
A księżę zniknął z oczu narodowi. —
I tak zostało; płakał go świat cały.
Nagi fakt mówię — Moskwie całej znany.

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI.

To, co nam mówisz, jest nam wszystkim znane.
Wieść się rozeszła po przez wszystkie kraje,
Że Wielki Książę Dymitr padł ofiarą,
Podczas pożaru pałacu w Ugliczu.
Ponieważ śmierć ta obecnego Cara
Silnie w swych prawach na tronie poparła,
Więc nań wskazano zaraz po pożarze
I oskarżono o tak ciężką zbrodnię.
O śmierci Księcia nie mówmy w tej chwili;
Książę ten żyje! — I w Waszej Osobie,
Jak utrzymujesz. — Tutaj więc dowodów
Potrzeba. — Jak zdołacie dowieść,
Żeście tym samym? Po jakowym znaku
Was poznać można? Jakże się to stało.
Że Was nie odkrył czujny prześladowca?

Że występujesz po długim spokoju
Na widok ludów, po latach szesnastu.
Sam będąc zgoła nieoczekiwanym?

DYMITR

I roku niema, jako się odkryłem
Samemu sobie, bo, aż do tej chwili,
Dla mnie samego byłem nieznanym.
Nie znałem mego królewskiego rodu.
Mnichem wśród mnichów zastała mię chwila
W brzaskach jutrzeńki mojej samo wiedzy,
Gdym marniał w srogiej klasztoru klauzurze.
Pętom klasztoru potężnie się oparł
Odważny duch mój, a krew ma rycerska
Zawrzała ogniem, pierś mi rozsadzając.
Habit zakonny zrzuciłem stanowczo;
Dopadłem Polski, gdzie mię zacny Książę,
Pan Sandomierski, prawy, ludzki człowiek,
Przyjął gościnnie w miły dom książęcy
I wychowywał w rycerskim zawodzie.

ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI

— — — — Jaktó być może? Nie znaleźcie siebie?
Toż w owym czasie rozeszły się wieści
Po świecie całym, że Książę Dymitr żyje?!
Car Borys zadrzał — kazał porozstawiać

Swoich siepaczy nad całą granicą,
Którzy każdego przechodnia badali.
Cóż? Czyż te wieści nie przez Was szerzono?
Więc nie podaliście się wy za Dymitra?

DYMITR

Jako wiem, mówię. A jeżeli wieści
O mem istnieniu krążyły — to chyba
Sam Bóg je szerzył; ja siebie nie znałem.
Służąc w pałacu Wojewody skromnie
I w gronie służby będąc zaginionym,
Przeżyłem piękne, młode lata swoje.
— — — — Cichym hołdem,
Będąc prostakiem, śliczną córę pana
Ja ubóstwiałem — i anim zamarzył,
By podnieść oczy na tak wielkie szczęście. —
Namiętność moja została wykrytą
Przez pretendenta do jej lubej ręki —
Pana Lwowskiego — ha, i — — obrażoną!
Wyniosły pychę, czyni mi wyrzuty,
I w groźnej pasyi on we mnie uderza!
Pohańbion srodze chwytam broń nabitą,
On zaś we furii godzi we mnie szpadą,
I ginie z mojej niepowściąglej ręki.

MNISZECH

Tak było w istocie — — —

DYMITR

Nieszczęście moje dobiegło zenitu!
Sam bez nazwiska, Rus, obcokrajowiec,
Magnata Polski mą ręką zabiłem;
Jam tu mordercą! W tak gościnnym domu
Mojego pana a i dobrodzieja!!
Z mojej to ręki padł jego przyjaciel
I zięć wybrany — — przyszła chluba rodu — — —
Niewinność moja na nic się nie zdała;
Służby wstawianie za mną nie pomogło,
Szlachetność Pana darmo mię tłumaczy,
Wszystko daremne — — byłem więc zgubionym...
Bo prawo łaski — tylko dla Polaka,
Ale nie dla mnie — bom nie syn tej ziemi...
I wyrok zapadł — — bym padł z ręki kata! —
Chwilę przed śmiercią, gdy już umrzeć miałem,
Zgiąwszy kolana — tuż — przy kata bloku,
Odsłaniam szyję — by dać kark mieczowi. — — —
Błysnął krzyż złoty, z mej szyi zwieszony,
Blaskiem kamieni, które go zdobiły,
Co w dniu chrztu niego na szyję mi dano.
Znak odkupienia—jak nam zwyczaj każe,
Nosilem zawsze na szyi w ukryciu
Od lat dziecięcych — i w tej właśnie chwili,

Kiedy mi przyszło słodkie dni zakończyć,
Schwyłem godło — moje pocieszenie,
Tuliłem do ust z modły gorącemi. — — —

(Polacy okazują grą twarzy swe współczucie.)

Klejnot ujrzano — a ta jego świetność,
Jego bogactwo wywołuje podziw;
Budzi ciekawość...! Pęta moje zdjęto,
Mnie zaś pytano: od kiedy to noszę?
Nie zapamiętam, kiedy to dostałem.
Zawszeni go nosił... Dalej już wypadek
Wszystko wyświecił. — Trzech synów bojara
Którzy przed Cara pościgiem umknęli,
Przybyło na dwór pana na Samborze;
Ci, widząc klejnot, zaraz go poznali
Po przegradzanych szmaragdach dziewięciu
Ametystami, — że to krzyż ten sam jest,
Jaki młodszemu synowi Iwana
W dniu chrztu świętego na szyi zawiesił
Kniaź Micisławski. — — — — —
Żdumionem okiem mi się przyglądają,
Znajdując dziwnym natury wybrykiem
Mieć prawe ramię krótszem od lewego.
Skoro mię dalej pytaniami straszą,
Co do przeszłości, na myśl mi przychodzi
Mały psalterzyk, com w ucieczce nosił. — — —
W tym psalterzyku stały greckie słowa,
Wpisane własną Ihumena ręką.
Jam ich nie czytał, bo nie znam tej mowy.

Psałterz przyniosłem — pismo odczytano,
Jak następuje: „Brat Wasil Filaret
(Tem mianem na mnie wołano w klasztorze)
„Właściciel psałterzyka jest Dymitrem,
„Cara Iwana prawowitym Synem,
„Uprowadzonym przez djaka Andreja
„Z Uglicza owej strasznej nocy mordu.
„Właściwe dokumenty są złożone
„W dwóch monastyrach...” które wymieniono.
A jako stali — do nóg mi przypadli,
Bijąc pokłony owi bojarowie,
Takich dowodów siłą przekonani,
Witając we mnie prawdziwego Cara.
I tak to, w chwili najcięższej mej doli,
Los mię przerzucił na szczęścia wyżyny.

Friedrich Schiller *Dymitr. Fragment dramatu znaleziony po śmierci
poety pomiędzy jego pracami*, tłum. Eligiusz Wiktor Sznajder,
Warszawa 1906 r.